GWIAZDA PIEKARSKA.

Pismo ludowe, poświęcone sprawom religijnym politycznym, społecznym i oświacie.

№ 39. **Bytom, wtorek dnia 20. Maja 1890.** **Rok 3.**

„**Gwiazda Piekarska**“ wychodzi dwa razy na tydzień co wtorek i piątek. — **Przedpłata kwartalna** wynosi na pocztach i u pp. agentów 1 markę, pod opaską 1 markę 50 fen.; w Austryi z przesyłką 1 fl.; w Ameryce 1 dolar. — **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcya lub Administracya „Gwiazdy Piekarkiej“ w **Bytomiu**, (Beuthen O.-S., Gleiwitzerstr. 13). — **Za ogłoszenia** płaci się od wiersza petytowego lub zajętego miejsca 15 fen., przy większych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya i Administracya „Gwiazdy Piekarskiej“ w Bytomiu, jako też i we Wrocławiu Rudolf Mosse, oraz Haasenstein i Vogler w Berlinie i Hamburgu — W Warszawie Rajchman i Frendler, ulica Senatorska Nr 22 — W Frankfurcie n. M. Daube i Co. — W Paryżu i na całą Francyą A. Sławiński, Paris, Rue Véselèy Nr. 3. — **Rękopisma** nadesiane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone. — Tłómaczenia uskuteczniają się bezpłatnie.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZU CHSRYSTUS!

Zaproszenie do przedpłaty.

Każdej chwili i zawsze, można się zapisywać na **„Gwiazdę Piekarską“**, pismo prawdziwie katolickie, wychodzące dwa razy tygodniowo, w formacie jak obecny, z dodatkiem bezpłatnym co dni 14-cie, a kosztuje tylko 1 markę na kwartał. Miesięcznie fenygów 35. A i **Ogłoszenia** korzystnie jest w niej pomieszczać — bo „Gwiazda“ ta rozchodzi się szeroko i daleko.

Administracya Gwiazdy. Bytom G.-Ś. Ulica Gliwicka Nr. 13.

Pod tym też adresem wszystkie korespondencye i listy do nas nadsyłać prosimy.

Wiadomości kościelne.

Wczorajsza niedziela, to ostatnia już przed Zielo-Świątkami, to czas przejściowy po Wniebowstąpieniu Pańskiem, a nadchodzącą uroczystością Zesłania Ducha Ś.

„Tom wam powiedział, abyście, gdy ta godzina przyjdzie wspomnieli na to, żem Ja wam powiedział.“ (Jan 16.)

To słowa Chrystusa Pana wyrzeczone do Apostołów, aby ich utwierdzić w ich pracach i uciskach, które ponosić mieli — i aby posłużyły im do udowodnienia Boskiego posłannictwa Chrystusa. Wypadków przyszłych nikt z pewnością oznaczać nie może tylko sam Bóg, a że Pan Jezus przyszłe rzeczy przepowiadał i które się doskonale spełniły, oczywisty dowód, że jest prawdziwym Bogiem. I dla tego też my wyznawając wiarę w Zbawiciela naszego, jesteśmy chrześcijanami katolikami. Ale nie dla tego jesteśmy chrześcijaninami-katolikami, jak wielu mniema, żeśmy się tak urodzili w kraju chrześcijańskim i z rodziców katolickich — o nie; — na tem polegać byłoby to fałszywe mniemanie, bo ztądby wypadało, że Poganin powinien być Poganinem, Zyd Żydem, dla tego że się tak porodzili. Ztądby następowało, że i Apostołowie mieliby na zawsze pozostać w żydowskiej religii, bo się tak porodzili — ależ tak nie jest. My bo jesteśmy katolikami dla tego, że religia nasza jest religią Boską — religią prawdziwą. Ale że żyjemy w czasach niedowiarstwa, które coraz więcej się szerzy — dla tego nie przestawajmy nigdy ukrzepiać się w naszej wierze, abyśmy umieli dać odprawę niedowiarkom, jeżeliby się poważyli bluźnić w obecności naszej. Wierzymy i w to, że są tacy, którzy Wam powiedzą, że wszystko to co tu czytacie niepotrzebne, aleć nie zapominajmy o tem, że wielu jest wezwanych, a mało wybranych. Chciejcie Szanowni Czytelnicy nasi należeć do tej małej liczby — boć słowa, które tu piszemy, są tłómaczeniem Ewangelii świętej; a więc zgodne z głosem Kościoła naszego, chociaż jesteśmy przekonani i wiemy o tem, że są ludzie, którzy jeszcze nic o naszej gazecie nie wiedzą, są i tacy którym się zdaje, że im to niepotrzebne co tu piszemy i dla tego obejrzą gazetę naszą i odsuną — a jednakże w niej wytknięta jest droga prowadząca do poznania prawdy i do utwierdzenia chwiejących się między wiarą a bezwiarstwem, bo aczkolwiek w tajemnicach wiary nie wolno nam rozumem szperać, to jednakże wolno rozstrząsać pobudki wierzenia i przekonać się o nich przez rozum. Religia chrześcijańsko-katolicka nie lęka się ani badań, ani rozstrząsania, obawia się ona bardziej niewiadomości i ciemnoty, która jej nie umie rozpoznać. Nie potrzebujem usuwać tedy rozumu na stronę, chcąc zgłębić dowody wiary naszej, ale owszem, za pośrednictwem światła naszego rozumu, którym nas Bóg obdarzył, przekonawszy się o prawdziwości jej pobudek, polegamy już potem prosto i bez rozumowania na tem, cokolwiek nam taż wiara do wierzenia podaje. Każdemu też z nas zależeć powinno na poznaniu Ewangelii świętych, bo materye w nich zawarte nie są obojętne, ale każdego człowieka obchodzą i obchodzić powinny. Wiara nasza wspiera się na mocnych i silnych podstawach i gdy nas Kościół św. naucza i każe wierzyć, to nie bez przyczyny, aby się każdy przekonał, że nie wierzymy płocho i lekkomyślnie, ale gruntownie i rozumnie, bo mamy niezbite dowody naszej wiary, kiedy jej trzeba bronić przeciwko niedowiarstwu. Sam Jezus Chrystus Bóg prawy jest onej Głową i Założycielem, jest kamieniem węgielnym tej świętej budowy, więc też religia przez Niego założona jest prawdziwą, Boską; azatem Kościoła Jego słuchać we wszystkiem jest naszym najpierwszym obowiązkiem i czego on naucza, choćby nam się najtrudniejszym do wierzenia być zdawało, jest naszą nieodzowną powinnością. Zaś niewierni i bezbożni, którzy nie wierzą Chrystusowi Panu, ani Go słuchają, drzeć powinni przed nim. Wierni zaś katolicy, którzy chociaż Chrystusa Pana nie widzieli, a weń uwierzyli, pocieszać się mają, gdyż ich Pan błogosławionymi nazywa. A więc gdy nas zagadną niedowiarkowie, dla czego to lub owo wierzymy, to albo to czynimy, śmiało odpowiedzmy, dla tego, że Jezus Chrystus, Bóg i Zbawiciel nasz to powiedział i tak rozkazał, a Bóg ma bezwątpienia prawo, ażeby mu wierzyć i słuchać Go we wszystkiem. Stworzenie nie powinno się rozprawiać ze swoim Stwórcą, ale Mu być posłusznem. Oto fundament dla czego tak wierzymy i czynimy. Kto na tem nie poprzestaje, niechże czeka, aż go piekło samo przekona.

(W następnym numerze napiszemy o Zielonych Świątkach).

Z Rzymu.

Narodowem bóstwem starodawnych Rzymian był Janus, którego przedstawiano z dwoma twarzami: jedną spoglądał w przeszłość, a drugą w przyszłość. Zdaje się, że dzisiejszy minister Włoski p. Crispi, bierze sobie za wzór Janusa, gdyż przybiera często dwie zupełnie odmienne postawy. Dla zagranicy stara się być słodkim i uśmiechniętym, za to innym jest on w stósunkach włoskich, a prawdziwa ogarnia go wściekłość, gdy mu wypadnie mówić o Papieżu.

Na posiedzeniu Izby poselskiej dnia 13-go b. m. przy rozprawach nad budżetem spraw zewnętrznych oświadczył Crispi, że polityka Włoch jest na wskroś pokojową. Trójprzymierze nie nakłada wcale na kraj ciężarów wojskowych, gdyż rząd włoski stara się tylko o obronę kraju, a nie ma żadnych zamiarów zaborczych. „Ministerstwo uważa sobie za obowiązek — mówi p. Crispi — dążyć do samorządu i niepodległości wszystkich ludów.“ Aleć czy to jest prawda? to wielkie pytanie, bo co innego mówić, a co innego czynić — tak myśli sobie kierownik ministerstwa włoskiego, a więc dalejże rzucać na lewo i prawo o niepodległości ujarzmionych ludów, bo za to czeka poklask rzeszy, która nie umie rozróżnić plewy od ziarna.

Kilka dni poprzednio odbywała się w Rzymie uczta żyjących jeszcze uczestników wyprawy Garibaldiego do Sycylii. Oczywista rzecz, że p. Crispi brał udział w tej uczcie, bo nadarzała się dobra sposobność palnięcia mówki, ale już wcale nie pokojowej. Prezes ten ministerstwa włoskiego uważał za właściwe wystąpić gwałtownie i brutalnie przeciw Ojcu Świętemu, którego nazwał „odwiecznym nieprzyjacielem Włoch, wzywającym wciąż pomocy zagranicznej, aby zniweczyć jedność włoską.“ Co więcej nie wzdryga się ów minister uciekać do brudnych obelg i nikczemnego kłamstwa, aby spotwarzać czcigodną osobę Ojca ś-go. Na wszystkie te krętactwa i fałsze dziennik rzymski „Le Moniteur de Rome“ daje zasłużoną odprawę, którą można mniej więcej streścić w następnych słowach:

Czyż Włochy nie uzyskały jedności za pomocą zagranicznej pomocy? Francuzi pobili Austryaków pod Solferinem, później cesarz Napoleon III-ci odstąpił ofiarowaną mu od Austryi, Wenecyą, Włochom, a na mocu sojuszu (przymierza) z Niemcami, Wiktor Emanuel zajął Rzym w posiadanie. Czyż Austrya i Niemcy, z któremi rząd włoski zawarł tak ścisłe przymierze, nie są mocarstwami zagranicznemi? Czyż Crispi nie jeździł tyle razy do Warcina i Friedensruhe, aby sobie jednać względy wszechwładnego dla Włoch kanclerza? Obecnie zaczyna nawet Crispi zalecać się rzeczpospolitej francuzkiej, bo tam panuje wielka niewiara i nienawiść dla Kościoła katolickiego, zatem Francuzi bardzo są pożądanymi sprzymierzeńcami przeciw papiestwu. Do kogóż to Papież się odzywa, uskarżając się na swe trudne położenie, które można porównać z więzieniem? Czy do nieprzyjaciół Włoch lub monarchów? Nie — Ojciec św. podnosi czasem głos, do wiernych katolików tylko, a ci są przecież dziećmi Papieża, a nie cudzoziemcami. Czyż Papież Leon XIII-ty żąda zbrojnej pomocy i w celu przywrócenia Państwa kościelnego? Czegoś podobnego nie uczynił żaden Papież, gdyż Stolica Apostolska pokłada wprawdzie niezachwianą wiarę w nieprzedawnione swe prawa, ale wzdryga się na samą myśl, aby tych praw dochodzić siłą oręża. Crispi zatem wciąż się ogląda na pomoc zagraniczną, a dla zamydlenia oczu woła, że Stolica Apostolska pragnie sprowadzić najazd cudzoziemców na włoską krainę. Na nic mu się jednak to wszystko nie zda, bo przecież prędzej prawda zwycięży, a wtedy zniknął niecne fałsze, jak gęste obłoki na widok wschodzącego słońca.

(Kur. Pozn.)

Ksiądz Izaak Jogues T. J.

Apostoł Irokezów w Kanadzie, umęczony za wiarę.

(Dalszy ciąg. — Zobaczyć nr. 37.)

O. Jugues znał dobrze trudności, z jakiemi taka podróż jest połączona. Część tej podróży opisał tenże swej matce w liście datowanym z 5 czerwca 1637 r. List ten daje nam tem lepiej poznać to serce przepełnione wdzięcznością Bogu i tak gorliwe do rozszerzania Jego chwały.

Moja matko!

„Ponieważ tylko raz do roku nadarza się sposobność, że mogę pisać do Ciebie, nie powinienem jej „pominąć, by nie spełnić obowiązku dla tak dobrej „matki. Przekonany jestem, że sprawia Ci przyjemność, poznając zrządzenie Opatrzności, która naszemi „losy kieruje, a która mnie przeznaczyła do missyi „u Huronów. Pisałem do Ciebie list ostatni w sierpniu „przeszłego roku, bezpośrednio przed wyjazdem. Odjechałem z Trois-Rivieres dnia 24 sierpnia w dzień „św. Bartłomieja. Tam siadłem do łódki, która pięć „do sześć osób pomieścić mogła. Nie łatwoby mi przyszło wyliczyć Ci i opisać wszystkie trudy tej podróży, „jednakże miłość Boga, który nas na tę missyę przeznaczył i żąda, aby się módz przyczynić do nawrócenia tych dzikich ludzi, osładza mi je dostatecznie „i nie chciałbym tych dolegliwości zamienić na pociechy „tego świata. Pożywienie nasze składa się z indyjskiego „lub tureckiego żyta, które rozciera się między dwoma „kamieniami i można je bez gotowania spożywać. „Śpimy na ziemi lub na skałach, a zawsze w hotelu

Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku!

„pod księżycem“. Miejsce, które się zajmuje w łódce, „jest bardzo niewygodne. Tak jest mała i ciasna, że „nie można nóg wyciągnąć. Zaledwie można się ruszyć z obawy, aby się nie wywróciła. Musiałem w czasie „podróży prawie ciągle milczeć, bo dzikich nie mogłem „zrozumieć, mowy ich nie umiejąc.

„Do tego dołączyły się i inne kłopoty. Bałwany „wody spadają nieraz z wysokości 60 do 80 stóp „i zdaje się, że łódź już tonie, jednakże ponieważ płynęliśmy z biegiem rzeki, nie byliśmy na to narażeni. „Nieraz jednakże, by wyminąć skały, musieliśmy na „ląd wychodzić i pieszo przez góry i zarośla przechodzić obładowani pakunkami, a i łódź trzeba było przenosić. Ja miałem tylko mały pakuneczek, pomagałem „za to dzikim o ile mogłem, a nawet zdarzyło się, że „musiałem nieść dziecię dziesięcioletnie, które w drodze „zachorowało.“

Przerywamy ten list, aby o tym ostatnim fakcie, o którym O. Jogues tylko mało wspomina, dokładniej opowiedzieć. Dziecko to powierzono mu przed odjazdem. Już w siódmym dniu podróży jednak zachorowało i nabawiło missyonarza niezliczonych kłopotów. Lecz prawdziwa miłość zdolną jest do ofiar. Słabość tego dziecka tak się rozwinęła, że ani iść, ani nawet z łódki wysiąść nie mogło. Dzieci pomagały Ojcu ze dwa lub trzy razy, później jednak odmówiły wszelkiej pomocy. Tak przeto musiał się niem sam opiekować, a ile razy na ląd wysiadali, zmuszony był dźwigać je na plecach. Nie jednokrotnie objawił O. Jogues obawy swe o dziecię przywódcy podróży, dopiero po usilnych namowach udało mu się go nakłonić, że dziecko nieść zechcieli, lecz za to był zniewolony missyonarz dźwigać część ich pakunków, które składały się z kotłów, siekier i t. p. przedmiotów. Z radości, że dziecko na silnych barkach dzikich niesione było bezpieczne, wytężał O. Jogues wszystkie swe siły, by mógł im jak najwięcej ulżyć ciężaru. Później już, gdy przyszli do celu i dziecię zdrowszy pokarm otrzymać mogło, prędko przychodziło do zdrowia.

„Tak się spieszono z podróżą — pisze O. Jogues „dalej — że drogę tę odbyto w dniach dziewiętnastu, „na którą zwykle trzydzieści dni czasu potrzeba. Przy„jechawszy na miejsce mego przeznaczenia, zastałem „pięciu naszych księży, z których dwaj, OO. Garnier „i Chartelain, miesiąc przedemną przybyli.

„Tak pomoc Boża osłania nas swoją opieką, że „i między dzikimi ludźmi czujemy się być bezpiecznymi, „ona pociesza nas w niezliczonych dolegliwościach „i ułatwia i osładza nam wszelkie trudności. W tym „roku ochrzciliśmy blisko 240 dzikich, z tych wielu „już jest w niebie, są to bowiem dzieci w wieku dwu „do trzech lat, które po chrzcie świętym pomarły.

„Czyż można życie użyteczniej spędzić, jak właśnie na takich uczynkach?

„Proszę Cię usilnie, kochana matko, gdy list ten „rąk Twoich dojdzie, byś Bogu najgorętsze złożyła „dzięki za nadzwyczajną łaskę, którą mi okazał, że „mogę tu krzewić wiarę świętą, chociaż wielu godniej„szych odemnie i o wiele zdolniejszych napróżno jej „wygląda.“

Dnia 11 września przybył O. Jogues do wsi Ihonatiria, gdzie mieszkali missyonarze.

Wielką była radość w chatce missyonarzy z przybycia współpracownika. O. Jogues przypomniał sobie na serdeczne i wzruszające słowa O. de Brebeuf do przyszłych missyonarzy Huronów. „Po waszem przybyciu do Huronów — pisał tenże — znajdziecie serca przepełnione miłością. Przyjmiemy was z otwartemi ramionami, jakoby aniołów z raju. Mamy także najszczersze chęci pobyt tutejszy uczynić wam przyjemnym, chociaż trudnem to jest do wykonania. Przyjmiemy was w tak biednej chałupce, że nie wiem czy się biedniejsza znajdzie we Francyi. A chociaż będziecie z drogi bardzo umęczeni, za pościel posłużyć wam musi słomianka, a w razie najlepszym skór kilka. Tutaj znajdziecie o pewnych porach pełno małych zwierzątek, które my nazywamy touhak, za pozwoleniem: pchły, które wam w nocy oka zmrużyć nie pozwolą. Przez pięć lub sześć zimowych miesięcy wystawieni jesteśmy na rozmaite dolegliwości i cierpienia, już to od zimna i innych niewygód. Chatki nasze są ze zwykłej kory i nie potrzebujemy wychodzić na dwór, by wiedzieć jaka jest pogoda. Dym w nich jest nieraz tak gęsty, że zanim się do niego przyzwyczai, pięć do sześć dni przetrzymać potrzeba, by do jakiejś czynności być zdolnym“.

(Dalszy ciąg nastąpi).

O robotnikach górnoszlązkich.

Wszystkiem, jak dotąd, wiadomościom gazet niemieckich, źle piszących o naszych robotnikach górnoszlązkich, zaprzeczyć należy, i aby dać gazetom tym odprawę, dość będzie dla nich, gdy im doniesiemy, że robotnicy nasi właśnie wówczas, gdy myślano że zrobią strejk, zebrali się na naradę ogólną, na której powzięli następujące uchwały:

1) Robotnicy górnoszlązcy wyrażają zaufanie do polityki cesarza w sprawie robotniczej i z niecierpliwością oczekują polepszenia doli na podstawie uchwał konferencyi Berlińskiej. W nadziei tej wytrwają, mimo pokusy agitatorów socyalistycznych.

2) Robotnicy starać się będą wieść życie bogobojne i uczciwe w kole rodzinnem. Tam ma ojciec rodziny czas wolny od pracy przepędzać, poznawszy potrzeby i usposobienie swych dzieci i czuwać nad ich rozwojem umysłowym. W tym celu zaleca się pilnie, głośne czytanie pism polsko-katolickich i książek moralnych.

3) Młodszych robotników należy zachęcać do odwiedzania przyzwoitych towarzystw. Wszyscy robotnicy dbać winni o dobro swych towarzyszów i o własny honor, aby niespodziewane wybryki pojedyńczych robotników nie spadły na karb całej klasy pracującej.

4) Zaleca się wreszcie wszelkiemi sposobami dążyć do wstrzemięźliwości, ażeby trochę grosza na gorsze i nieprzewidziane czasy i na wypadek jakiego nieszczęścia odłożyć.

Weteran z wojen Napoleońskich.

Napisał J. Z.

(Dalszy ciąg. — Zobacz Nr. 38.)

Szyderstwo to uderzyło wprost o duszę Ignacego. Zachwiał się i usiadł jak człowiek, który nagle siłę stracił.

Matka skorzystała z tej chwili. Wstała z kanapy i z uśmiechem zadowolenia zbliżyła się do syna. Odgarnęła mu włosy i pocałowała go w czoło.

— Już się skończyło kochany Nanio — rzekła wesoło uśmiechnięta — piąty akt twojej awantury studenckiej już odegrany. Sprawiłeś nam kłopotu i przestrachu nie mało tym opojem, który już gdzieś w areszcie siedzi. Widzisz, co by to było, gdyby to był twój teść... Ale dajmy już teraz pokój temu. Komedja skończona... Ale cóż to za oryginał się zrobił z tego Szota! Nie poznał mnie wcale!

— Oryginał, to prawda! — odparła ciocia, którą już spazmy opuściły — chodzi od lat czterdziestu co roku na górę...

— Nanio mówił że 15-go września!

Matka Ignacego zamyśliła się chwilkę. Potem nachyliła się do ucha cioci Teresy i zaczęła jej coś szeptać. Ciocia najprzód nasrożyła brwi, potem uśmiechnęła się, a w kilka minut potem dostała od śmiechu tak okropnych spazmów, że aż Ignacy z zadumy swojej obudził się. Kobiety śmiały się ustawicznie i szeptając sobie coś do ucha, chichotoły i wpadały w spazmy śmiejące....

Śród śmiechu i wesołości kobiet, i Ignacy przyszedł jakoś więcej do siebie.

XII.

Na drugi dzień bardzo smutno było w izdebce Kordysza. Paulina siedziała pod oknem blada jak śmierć. Oczy miała opuchnięte z płaczu, a złote włosy w nieładzie spadały na jej białe ramiona. Patrzała przed siebie okiem obłąkanej, a prawą ręką trzymała na sercu, jakby tam czuła ból srogi.

Kordysz stał na środku izby i ręce na piersi skrzyżował. Twarz miał mocno zarumienioną, w oczach gorzał jakiś ogień niemiły.

— Hej, hej! Mocny Boże! — wołał głosem płaczliwym — Kordysz w kałauzie!... Poczciwy Szot musiał aż chodzić po prezesach!...

Potem zwiesił głowę i zanucił:

Już po bitwie, grzebią trupy,
Żołnierz wraca do chałupy,
Wraca na dwóch kulach wsparty,
Na nim tylko — płaszcz podarty!...

W tej chwili otworzy się drzwi a do izby wszedł Stefanek. Gorączkowy rumiec był na jego twarzy. Oczy błyszczały mu dziwnie.

Pozdrowiwszy Kordysza zbliżył się do Pauliny i ukląkł przed nią. Paulina machinalnie położyła mu rękę na głowę, bo zdawało jej się, że to Ignacy. Ale wnet spostrzegła i krzyknęła.

— Niech mnie panna Paulina pobłogosławi — wyjąknął Stefanek, a Paulina poczuła na swojej ręce łzy gorące.

— Czy pan Stefan gdzie odchodzi? — zapytała zimno.

— Idę... idę daleko może! — odparł Stefanek a łzy tłumiły jego słowa.

— Czy na długo? — tym samym głosem bez dźwięku zapytała dziewczyna.

— Może... może na zawsze!

Paulina milczała na chwilę, jakby tego nie rozumiała. Potem ocknęła się jakby ze snu, wyjęła z włosów błękitny kwiatek i rzekła:

— Weź ten kwiatek z sobą, panie Stefanie. On mnie piecze w głowę. Wczoraj rano zerwałam go, gdy byłam jeszcze szczęśliwą!...

Stefanek ucałował kwiatek i rękę, która mu go podała z nadzwyczajnym zapałem, a zerwawszy się z ziemi stanął przed Kordyszem, Kordysz spojrzał na niego, a widząc kwiatek w jego ręku, zwiesił głowę i zanucił:

Wczoraj kwiaty i rozkosze —
Dziś złożyli go na nosze —
A w około głucha cisza —
Żołnierz grzebie towarzysza!

Przy końcu piosenki dał Stefanek znak Kordyszowi, aby wyszedł do sieni. Paulina nie zważała na to wcale.

Po chwili wrócił Kordysz jeszcze mocniej zarumieniony. Spojrzał trwożliwie na córkę i wsunął się zcicha do drugiej izdebki. Bawił tam czas niejaki i słychać było, jakby jakieś żelazo szczękło. Potem wyszedł z izdebki niosąc pod pachą coś zawiniętego. Oczy jego uśmiechały się radośnie. Paulina nic nie widziała.

Na kurytarzu czekał na niego Stefanek. W milczeniu szli obaj obok siebie ku bramie. Przed „starym cyrkułem“ stał furgon, na który pakowano kufry Ignacego.

Wyszedłszy na rynek, skierowali kroki swoje ku katedrze w kierunku do starego zamku. Zaginając za róg kamienicy, oglądnął się Stefanek i spojrzał w okno „starego cyrkułu“, nad którem wisiała czarna tablica. Zdawało mu się, że tam obaczył jasną główkę i białą rączkę ku niemu wyciągniętą... Przysporzył kroku, a „stary cyrkuł“ zniknął mu z oczu.

Wreszcie zbliżyli się do zamku. Długo szli pomiędzy stare zwaliska i okopy. W zagłębieniu dość obszernem ujrzeli mężczyznę, który na nich czekał. Był to Ignacy.

— A umiesz dobrze strzelać? — zapytał Stefanka Kordysz, wyjmując z chustki ogromne dwa pistolety.

— Z Obrumpalskim strzelałem raz do bramy — odpowiedział Stefanek, rzucając wzrok wyzywający na Ignacego.

— Tylko prędko, bo nie mam czasu — odparł pogardliwie Ignacy.

— Do piekła dosyć jeszcze czasu! wtrącił z uśmiechem ironii Stefanek.

— Na dwoje babka wróżyła — oddał Ignacy spokojnie.

Kordysz stanął między nimi, podniósł ręce i rzekł:

— Hola chłopcy! A wiecie wy, co to jest kula? To nie przelewki! To nie miechy na chórze w Dąbrowie, to nie romanse z ubogą dziewczyną!

Obaj zapaśnicy poczerwienieli.

Kordysz pogłaskał wąsy i mówił dalej:

— Kula, to rzecz bardzo głupia. Trzy luty ołowiu i nic więcej. A jak się wpakuje w piersi albo puknie o czaszkę, to już człowiek ani drgnie! Rozumiecie to chłopcy?

— Prędzej, prędzej panie Kordyszu! zawołali obaj na raz.

Kordysz z niedowierzeniem spojrzał na obu i uśmiechnął się. Podał i pistolety, rozmierzył kroki i komenderował:

— Raz, dwa, trzy!

Dwa strzały padły na raz. Stefankowi zleciała czapka z głowy, Ignacy miał kawałek poły odartej.

Kordyszowi błysnęły oczy z radości. Przyskoczył do obu i uściskał ich.

— Mordie! Ktożby to myślał! Stali, ani drgnęli!...

— Jeszcze raz! — krzyknął Stefanek i odepchnął rękę Iguacego. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Ze spraw sejmowych.

Dnia 14go b. m. rozpoczęły się w parlamencie niemieckim rozprawy nad projektem do nowej ustawy wojskowej. Rozprawy te rozpoczął minister wojny Verdy du Vernois, wykazując w krótkich słowach potrzebę ustawy, a zaraz potem przemawiał za przyjęciem jej hr. Moltke, ujemne zaś jej strony starał się wykazać dep. Richter. Dyskusya, odbyła się spokojnie i w tonie przyzwoitym.

W zeszły piątek odbywały się 16-go bm. w dalszym ciągu rozprawy nad nową ustawą wojskową, w czasie których wziął udział także nowy kanclerz p. Caprivi, który przed przyjściem do porządku obrad zabrał głos i mówił co następuje:

„Pierwszy raz przestępuję progi Wysokiej Izby, aby się Wam przedstawić, Mości Panowie i prosić o przychylność i uprzejmość. Jeżeli mię sąd mój nie myli, to głównym rysem charakteru tej Izby jest tradycyjna miłość i wierność dla Prus i naszego królewskiego domu. Nie potrzeba wiele słów, gdy jenerał stawa przed Wami, aby Panom wyrazić przekonanie, że znajdzie się on łatwo na tem stanowisku i że te uczucia wraz z Panami dzielić będzie.“ Przemówienie to pokryto oklaskami.

Przegląd polityczny.

Cesarz niemiecki bawiąc w Królewcu, w czasie obiadu dworskiego wzniósł toast na powodzenie Prus wschodnich, jako prowincyi będącej kolebką dynastyi, a zarazem jednym z głównych filarów państwa i dodał: „Niech Bóg zachowa ją, równie jak całe państwo nasze od nieszczęścia wojny, ale gdyby Bóg miał kiedy postanowić inaczej, liczę na wypróbowaną dzielność wojska tej prowincyi, które daloby niezawodnie takie same dowody swej waleczności jak w roku 1870“.

Przez zdobycie Lindi, o którem donosiły już najświeższe telegramy, utraciło nietylko powstanie arabskie ostatni punkt, o który się opierać jeszcze mogło, ale stały się zarazem Niemcy teraz dopiero rzeczywistymi panami całej przydzielonej im części zanzibarskiego wybrzeża. Teraz też dopiero posuwać się będą mogli swobodnie w głąb kraju, którego organizacyą wewnętrzną i przyswojeniem go kulturze niemieckiej ma się głównie zająć Emin basza, oczywiście przy pomocy Wissmanna, który pozostanie naczelnym komendantem siły zbrojnej.

W rokowaniach odbywających się między Anglią a Niemcami celem ścisłego odgraniczenia sfer obustronnych interesów w środkowej Afryce, zaszła nagle przerwa. Nadzwyczajny wysłannik Anglii, Percy Anderson, wyjechał z Berlina i udał się do Londynu po nowe instrukcye. Przedmiotem sporu zdaje się być linia północnej granicy sfery interesów niemieckich.

„Kreuz-Ztg.“ zamieszcza korespondencyę z Londynu,

której autor ze względu na dzisiejsze dobre stosunki Niemiec z Anglią, które przed niedawnym jeszcze czasem nie były tak szczere serdecznemi, jak obecnie, utrzymuje, że w lecie roku 1888 nalegano ze strony niemieckiej zbyt usilnie o zawarcie przymierza zaczepno odpornego z Niemcami i o przystąpienie do związku środkowej Europy. Przez naleganie to, odbywające się w sposób niezbyt tajemniczy, a szczególnie przez przybycie hr. Herberta Bismarcka do Londynu, o którego celach rozmawiano wówczas głośno po klubach, wprawionym nawet został lord Salisbury w niemałe kłopoty, wiadomo bowiem, że opozycya (przeciwnicy), a na jej czele Labouchere, zarzucała go z tego powodu licznemi interpelacyami i zapytaniami. Wywołało to pewne niezadowolenie u osób wyższych rządu angielskiego, a w chwili, kiedy cesarz Wilhelm II wstąpił na tron, stosunki między Niemcami a Anglią były oziębłemi. — Ale lord Salisbury życzył sobie pierwszy szczerze zawiązać stosunki ściślejszej przyjaźni z Niemcami choć nie dla tego jedynie, że na tronie niemieckim zasiadał wnuk królowej angielskiej, ale bardziej w celu wzmocnienia stanowiska, jakie Anglia wobec położenia politycznego w Europie zajmowała, postępowanie jednak berlińskiego urzędu spraw zagranicznych stawało temu na przeszkodzie. Dopiero odwiedziny cesarza Wilhelma u królowej angielskiej i otwarte wyznanie jego, że mu na przyjaźni Anglii szczerze zależy, sprowadziły zwrot pomyślny, tak, że teraz stosunki Anglii z Niemcami uważać można za bardzo dobre i przyjazne.

Niemcy. Pobyt cesarza Wilhelma w Rosyi w czasie manewrów ograniczyć się ma na przeciąg jednego tygodnia. Wieściom, jakoby cesarz Wilhelm zamierzał odbywać dalsze podróże po Rosyi, zaprzeczają stanowczo z Berlina; utrzymuje się natomiast wiadomość, że cesarz chce odwiedzić ks. Bismarka w Friedrichsruh, gdzie podobno przygotowują już apartamenta na jego przyjęcie.

Wiadomości z bliska i z daleka.

Bytom, 19-go Maja.

Bytom. Niegodziwego czynu dopuścił się w zeszłą niedzielę niejaki Karól Wilkowski, robotnik, który w jednym z tutejszych browarów był zatrudniony. Przyszedłszy on bowiem o godz. 11-tej wieczorem do domu, wszczął kłótnię ze swoim współkolegą, który spał w tym samym co on pokoju. Z kłótni przyszło do coraz większej awantury, która zakończyła się tem, że Wilkowski uderzył kilka razy w głowę kolegę swego tak silnie, że go jako bezprzytomnego musiano odstawić do lazaretu.

Z izby karnej. W zeszły Wtorek stawał przed tutejszym sądem karnym 13-letni chłopak, Karól Mimula z Tarnowskich Gór, oskarżony o pożganie nożem gymnaziasty Langera. Przy sprzeczkach, które Langer miał z bratem oskarżonego doszedł tenże z tyłu i pchnął go w rękę. Sąd skazał młodego występcę na 4 miesiące więzienia.

— We Wtorek stawał przed sądem karnym Bytomskim niejaki Franciszek Wilenczyk, kowal z Miasteczka (Georgenberg), oskarżony o kłusownictwo. W Grudnin bowiem zeszłego roku dostrzegł żandarm Denister w ogrodzie oskarżonego głęboki dół, który z góry przykryty był słomą, a służył jako zasadzka na zające. A chociaż Wieleńczyk tłómaczył się, że ów dół przeznaczony był na zachowywanie kapusty, sąd jednakże uznał go winnym kłusownictwa i skazał, ponieważ już dwa razy za pobobne rzeczy był karany, na 5 miesięcy więzienia.

— W zeszły poniedziałek uwięziono pewnego kupczyka W. z Królewskiej Huty za opilstwo i uszkodzenie cudzej własności i odstawiono go do tutejszego więzienia policyjnego. Zdaje się, że mu to nie przypadło do smaku, bo niedługo potem rozrzucił piec i wyszedł dziurą od komina. Zmiarkował to jednakże dozórca więzienny, przytrzymał go w korytarzu i zamknął do innej celi.

— Przy trzeciem ciągnieniu tak zwanej „Schlossfreiheit" Loteryi przypadła główna wygrana w sumie 300,000 Mrk. pewnemu nauczycielowi w Pilczu.

Ważne dla oberżystów. Lipski sąd rzeszy zawyrokował, iż piwo wywietrzałe, pozostawione od dnia poprzedniego w beczce, a zmięszane z piwem świeżem, ma być uważane jako fałszowane i wypadki takowe podpadają karze.

— Nietylko u nas dał się we znaki zaprzeszły piątek, kiedy to gromy i ulewny deszcz zrobił tyle szkody, o czem donosiliśmy, ale i we Wschodnich Prusach, a osobliwie w Topiewie, tam zabił piorun dwóch robotników, zatrudnionych sadzeniem kartofli. Równocześnie zabił także dwa konie. Kilka opodal zatrudnionych kobiet zostało ogłuszonych, niebawem przyszły atoli do przytomności.

Niemieckie Piekary. W zeszłą sobotę, czcigodny nasz proboszcz, JX. Nerlich, poświęcił kamień węgielny, pod nowo budować się mającą w dalszym ciągu kaplicę na ś. Kalwaryi naszej. Jak dotąd, dawniejsze kaplice doprowadzone już zostały do porządku; malowidła pokończone, figury posprowadzane; krzyże na kaplicach już powsadzane. Jak to miło spojrzeć dzisiaj już na tę ś. Kalwaryę, która jest ozdobą naszych Piekar. A i na rajskim dworze także już rozpoczyna się budowa, która na 4-ry metry ocieniona (namioty mieć będzie,) ażeby od deszczu ochronić modlących się na zewnątrz kościoła. W pośrodku stanie ołtarz dla odprawiania Mszy świętej. Wszystko to przysposabia się dla wygody tak miejscowych parafian jak i dla tysięcy rok rocznie przybywających tu pielgrzymów, którzy odprawiając stacye, w czasie deszczu będą mieli ochronę. Niechaj Bóg zsyła łaskę swoją i błogosławieństwo czcigodnemu Księdzu Proboszczowi naszemu za jego trudy, jakie przy tej budowie podejmuje, dozorując pracowników nietylko w dnie pogodne, ale i jesienią w dniach słoty i zimna. Nie zrażał on się nigdy, ale chociaż wątłego zdrowia wychodził codziennie dopilnowywać postępu robót kalwaryjskich.

Niezmordowany, też ten pracownik w Winnicy Pańskiej, nawołuje też wszystkich i zachęca do składania ofiar, na ten święty i wielki pomnik, a młodzienców prosi aby w wolnych chwilach przychodzili też z pomocą i pracą własną rąk swoich przyczynali się do ozdoby tego świętego miejsca, które będzie pamiątką dla wszystkich następnych pokoleń. A historya nie pominie żadnego z ofiarodawców, którzy większą lub mniejszą ofiarą przyczynili się do wzniesienia tej wielkiej i świętej pamiątki. A Bóg, który szklankę wody bez nagrody nie pozostawi tem większą i obfitszą nagrodą obdarzy tych, którzy pamiętają o domach bożych. Niech więc każdy kto może i z czem tylko może, podąża i składa ofiarę na tę świętą Kalwaryę, aby ona jak najprędzej ukończoną być mogła. Następnie czeka nas jeszcze wielka praca, bo oto dzisiejsza nasza świątynia Pańska jest za szczupłą — a więc stanie w środ Kalwaryi większych rozmiarów kościół nowy i na nie potrzeba będzie ofiar wielkich, ale wszystko to za pomocą Bożą i ludzi dobrej woli się uskuteczni. Budowa też jego wkrótce się rozpocznie. Miejsce już nacechowane. Niezadługo nastąpi już i poświęcenie kamienia węgielnego pod ten nowy, wielki i okazały kościół, który stanąwszy na górze będzie z daleka już wskazywał drogę pielgrzymom dążącym do tej świętej Kalwaryi.

Szarlej. W zeszły wtorek stał się tu straszny wypadek. Pracowało bowiem na kopalni Cecylii dwóch braci z Polskij pochodzących. Jeden z nich był dobrym, a drugi złym. Coś podobnego jak Kain i Abel. Boć to samo się między niemi stało, że jeden zabił drugiego. A za co? oto że dobry upominał złego, aby się poprawił, za co tenże rozgniewany, najpierw nawymyślał bratu, później go pobił, a wreszcie gdy szli ku domowi, na granicy, wepchnął go do rzeki, gdzie naturalnie nieszczęśliwy utonął — gdyż dotąd go wprawdzie szukano ale na próżno. Sprawcę zaś niegodziwego tego czynu Kainowskiego uwięziono.

Radzionków, 18-go Maja. Naszej ukochanej „Gwiaździe" donoszę, iż dzisiaj przeszło 200 dzieci przystępowało do pierwszej Komunii św. W bardzo roczulających słowach przemówił do dzieci przed rozpoczęciem tego świętego aktu nasz czcigodny Proboszcz, ks. Koniecko.

— W Radzionkowie wprowadzone zostają targi. Pierwszy już taki targ ma się odbyć w środę — a więc pojutrze.

Królewska huta. W Środę, 14-go bm. o godzinie 12-tej napadnięty został robotnik Stiller przez kilka włóczęgów przy ulicy Maitzena. Na krzyk tegoż przybył natychmiast stróż nocny, któremu jednakże nie udało się włóczęgów pochwycić. Stillera podobnie okropnie poraniono.

— W ostatnim czasie ustał zupełnie popyt na węgle, skutkiem czego takowe zsypywane bywają na tak zwane „chołdy". Stało się to z tego powodu, że wszystkie fabryki, potrzebujące węgiel, zaopatrzyły się w takowe przed strejkami w takiej mierze, że obecnie żadnych obstalunków nie potrzebują. Pomimo tego, jak się dowiadujemy, nie stanieją węgle tego lata, jak to po inne lata bywało, a to z tego powodu, że robotnicy podobno wysokich cen żądają. (?)

Z pod Raciborza. *Straszne nieszczęście* wydarzyło się w Czwartek po południu, jak donoszą „Nowiny Raciborskie", pomiędzy Sławikowem a Turzem, na tak zwanym Turskim przewozie na Odrze, w powiecie raciborskim. Do kościoła parafialnego w Sławikowie należą wsie Ruda, Turze, Budziska i Siedliska z prawego brzegu Odry. Do tych wsi wracały w Czwartek około godziny 4-tej po południu dzieci z Sławikowskiego kościoła z nauki katechizmowej. Parobkowi przewoźnika nie chciało się widocznie użyć ciężkiego pramu (płytu), lecz zachciało mu się przewieźć dzieci na łódce. Przewiózł też szczęśliwie chłopców, poczem popłynął po dziewczęta, do których przyłączyły się starsze dziewczyny wracające także z kościoła. Było ich razem na brzegu 38. Nie chciały one razem wsiadać, lecz parobek zaklął i zaczął wymyślać, że kilka razy po nie rzeki przepływać nie myśli. W końcu dały się namówić i wsiadły wszystkie do łodzi. Zaledwie atoli odbił od brzegu, gdy łódź się przewróciła, i wszystkie dziewczęta wpadły do wody. Krzyk przeraźliwy rozległ się po wodzie, biedne dziewczęta walczyły jak mogły z prądem rzeki, wołały o pomoc, lecz pomocy nie było. Tak jedna po drugiej tonęła, jedna drugą wciągała w uścisku śmiertelnym w głąb wody. Z 38 dziewcząt dwie tylko ocalały. Jedna zdołała uchwycić się liny przewozowej, a druga trzymając się nieżywej koleżanki została uniesiona przez prąd wody i dopiero po dobrej chwili na wpół żywa wyciągniętą. Zbiegli się ludzie, zaczęli szukać ciał, lecz po wielu trudach wyciągnięto z wody zaledwie 12 dziewcząt, reszty na razie nie odnaleziono. Przypadkowo znajdował się w pobliskiej Raciborskiej Kuźni, p. Dr. Rostek z Raciborza. Tak posłano zaraz po niego, a on objeździł do późnej nocy wsie nieszczęśliwe, badał i oglądał ofiary wypadku, ale ludzka pomoc tam na nic się już nie zdała. Jedynie tę, która na ciele drugiej koleżanki płynąc, została z wody wyciągniętą, można było docucić. Trzydzieści i sześć dziewcząt straciło życie młode w jednej chwili....

Któż zdoła opisać rozpacz biednych rodziców i rodzeństwa, których tak niespodzianie spotkał cios ten okropny. Jęki i płacze rozlegały się nieomal w każdej chacie, a były to jęki serce rozdzierające. Niektórzy rodzice stracili jedyne dzieci swoje, tak naprzykład zagrodnik Jan Grzesik w Rudzie. Dwie tylko córki miał i obie też utonęły w jednej chwili, dziewczęta w wieku lat 14 i 16!

Na miejsce nieszczęścia przybyli przedstawiciele władzy miejscowej, landrat raciborski, jako też Przew. Ks. Kapelan Pierschke z Sławikowa. Parobka, który był przyczyną nieszczęścia, a który szczęśliwie z wody wypłynąć zdołał, aresztowano natychmiast. Gdyby nie to, byłby pewnie ledwie ze życiem uszedł, gdyż jak łatwo wystawić sobie można, straszne rozjątrzenie owładnęło ludem na widok sprawcy i tyle ofiar.

Odra przy przewozie Turskim jest wązka, a bardzo głęboka, przytem ma prąd nadzwyczajnie silny. To tłómaczy nam, dla czego zaledwie dwie dziewczynki zdołały się uratować.

Oby Pan Bóg strapione rodziny w ciężkim tym smutku pocieszyć raczył.

Z po za granicy. W Środę spaliła się w Łodzi, w Królestwie Polskiem, wielka fabryka tkacka, 500 mechanicznych warsztatów zawierająca.

Wieliczka. 25 i 26 maja b. r., t. j. w oba dni Zielonych Świątek urządzonem będzie zwiedzenie sławnych w całym świecie kopalń Wielickich, z którego czysty dochód przeznacza się dla ubogich tutejszego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. W tym celu będzie kopalnia rzęsiście oświetlona a nadto urozmaicą pobyt Szanownej Publiczności w kopalni ognie sztuczne, jazda piekielna i tańce w wielkiej podziemnej sali balowej.

Ponieważ w jednym dniu tylko 400 osób w dwóch oddziałach po 200 osób kopalnię zwiedzić może, dla tego podaje podpisany do wiadomości Szanownej Publiczności, że biletów wyłącznie w Krakowie w księgarni S. A. Krzyżanowskiego (Rynek linia A — B) oraz w Wieliczce przy kasie nabyć można.

Przy kasie wydawane będą także poprzednio zamówione i zapłacone bilety i to jedynie po dokładnem wylegitymowaniu się interesowanego.

Cena biletu dla jednej osoby 2 złr. 50 ct. bez zjazdu i wyjazdu machiną parową. — Bilet dla jednej osoby ze zjazdem i wyjazdem machiną parową 2 złr. 80 ct. — Wejście i zjazd do kopalni odbywa się o godzinie 1 i o godzinie 1½ po południu. — Pociąg osobowy odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godzinie 11 minut 15 przed południem, a z Wieliczki do Krakowa o godzinie 6 minut 55 wieczorem. —

Ks. Henryk Skrzyński, prezes Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i proboszcz wielicki.

— Z Krakowa. W zeszły wtorek przeciągła tu nad miastem naszem gwałtowna burza po godz. 5. po południu. Było to, zdaje się, tylko częściowe zawadzenie burzy o miasto; główna jej siła rozszalała się prawdopodobnie gdzieś dalej od Krakowa w stronie północnej i południowej, z tych dwóch bowiem stron widać było groźne chmury: w tych też stronach były takie zamiecie kurzu, iż świata z po za nich widać nie było. U nas burza ograniczyła się na wichrze, połamaniu gałęzi drzew i na małym deszczu. Za chwilę zapanowała piękna pogoda.

— W zeszłą środę podczas wysadzania kamieniołomów w Podgórzu, w skale zwanej „skałą Twardowskiego," zaszedł nieszczęśliwy wypadek. Jeden z robotników nie skrył się należycie, wskutek czego uderzył go w głowę kamień, tak, że zabił go na miejscu. Robotnik ten liczący lat 40, nazywa się Jan Dużyk. Zwłoki odstawiono do kostnicy w Podgórzu.

Lwów. Dnia 6 b. m.: Galicyjską Skublińską, niejaką Parańkę Maksymiszyn, włościankę z Wielkopola pod Lwowem, skazał lwowski sąd przysięgłych na karę śmierci przez powieszenie. Oskarżona Parańka, jakkolwiek jest właścicielką gruntu, zajmowała się wychowywaniem niemowląt nieślubnych, które oddawały jej dziewczęta lwowskie. Świadkowie zeznali, że w ostatnich kilku latach umarło u Parańki 15 takich niemowląt, nikt jej jednak nie podejrzywał o nic. Dopiero w lutym złapano ją na gorącem uczynku. Zabrała od jakiejś żydówki 13-to miesięczne dziecko, za które wzięła jako zaliczkę 40 centów, a następnie miała pobierać miesięcznie 3 złr. Widocznie nie chciała czekać na pierwszą wypłatę, gdyż w drodze już udusiła dziecko i wrzuciła je do rzeki. Żandarmerya przyaresztowała ją w dwa dni później, gdy tańczyła na weselu. Parańka liczy lat 40, jest mężatką i ma dwoje dzieci. W śledztwie przyznała się do zamordowania dziecka, przy rozprawie jednak zaprzeczała wszystkiemu, twierdząc, że była wtedy pijana i że nie ma o tem pojęcia, kto owe dziecko zamordował. Sędziowie przysięgli potwierdzili ośmiu głosami przeciw czterem pytanie co do morderstwa, a ośmiu głosami na 12 zaprzeczyli, jakoby Parańka w chwili popełnienia tego czynu była w stanie zupełnego pijaństwa. Na podstawie tego werdyktu fabrykantka aniołków skazana została na karę śmierci przez powieszenie, która niezawodnie złagodzona zostanie na więzienie (co najmniej 20-letnie, a może dożywotnie), gdyż trybunał przedstawił za zgodą prokuratora wniosek odpowiedni najwyższemu trybunałowi.

Z Ameryki. Bliższe szczegóły o pożarze w domu obłąkanych w Longue-Point. Pożar, który szalał w dniu 6 b. m zniszczył do szczętu olbrzymi gmach wymienionego szpitala. Katastrofa powstała nagle. Ogień wzniecił jeden z obłąkanych, podpalając swoje łóżko. Burza, która w czasie tego szalała, podsycając płomienie, rozmiary wypadku podniosła jeszcze. W oka mgnieniu gmach, niby płachtą płomienną pokryty, stanął cały w ogniu. Straż ogniowa próbowała ratować chorych, ci ostatni jednak, w przekonaniu, że ich właśnie w ogień wrzucić chciano, rozpaczliwy stawiali jej opór i wszelkie wysiłki straży ogniowej paraliżowali. — Katastrofie czyli nieszczęściu temu towarzyszyły sceny okropne. — Jedna z chorych, cierpiąca na obłęd religijny, wskoczyła w płomienie, wołając: „Widzę otwierające się niebo!" Inny obłąkany rzucił się z wściekłością na dozorcę i przegryzł mu na wskroś gardło, tak, że nieszczęśliwy padł na miejscu bez życia. Następnie furyat pewien, pieniąc się z rozjuszenia, krwią zbroczony, wybiegł na schody, a spotkawszy tu ludzi, wyskoczył oknem z drugiego piętra na ulicę, gdzie padł trupem z roztrzaskaną czaszką. Wielu chorych wyskakiwało oknami, inni chowali się pod łóżka lub wprost rzucali w płomienie. Pięćdziesięciu chorych straszliwie poparzonych wyniesiono z palącego się szpitala. Większa ich część wśród okropnych męczarni zginęła wkrótce. Sto osiemdziesięciu chorych spaliło się we wnętrzu gmachu. Z obłąkanych kobiet ani jednej nie uratowano, ponieważ kobiety najwięcej szalały, stawiając zacięty opór ratującej je straży. I z pomiędzy dozorców trzech znalazło śmierć w płomieniach.

* **W Gębicach** przed rokiem zginęła bez wieści mała córeczka dekarza Skl. Ojciec głosił, że powędrowała z rodziną do Ameryki. Przed kilku miesiącami znaleziono tymczasem w stawie ciało dziecka z uwiązanym kamieniem u szyji, ale już tak nadpsute, że nie można było rozpoznać osoby. Świadkowie zeznali, że w tem miejscu widzieli na ostatku ojca z córeczką. Skl. uwięziono i zawieziono do więzienia w Trzemesznie, jako podejrzanego o popełnienie tej zbrodni.

KALENDARZ.

19. Dziś: ś-go Piotra Celestyna. 20. Jutro: ś-go Bernardyna Seneńskiego. 21. Środa: śś. Donata i Wiktora M. M. 22. Czwartek: śś. Julji P. M. Heleny Królowej.

Wschód słońca.

Jutro 20-go słońce wschodzi o godzinie 4-tej, a zachodzi o 7 minut 53. — Długość dnia wynosi godzin 15 minut 53.

Wczorajszej niedzieli mieliśmy Nów. Pierwsza Kwadra przypadnie 26-go o godzinie 11-tej minut 58.

(Za wszelkie ogłoszenia, oraz za reklamy poddane poniżej Redakcya nie bierze żadnej odpowiedzialności.)

— **Polakom w Berlinie** niniejszem donoszę, iż w kościele św. Piusa, na Pallisaden-Strasse 73, w każdą niedzielę i w każdą uroczystość odprawia się o godzinie 10-tej z rana **polskie** nabożeństwo. Ksiądz *Frank.*

Upraszamy uprzejmie wszystkie Redakcye, tak w kraju, jak i zagranicą, którym posyłamy naszą „Gwiazdę" o łaskawą zamianę pism swoich, i nadsyłanie ich pod adressem:
Bytom, G.-Śl., ulica Gliwicka, Nr. 13.

OD ADMINISTRACYI.

Wszystkich p. Agentów uprasza się uprzejmie o podanie (na nasz koszt), ile gazet każdemu z nich wysyłać mamy.

Kurs pieniędzy urzędowy:

Ruble rosyjskie 2,30 Mrk.
Floreny wagi austryackiej 1,72 Mrk.
Banknoty francuzkie za 100 fr. — 80.

(NADESŁANO.)

Nakładem Redakcyi „Gwiazdy", pisma ludowego, poświęconego sprawom religijnym, politycznym, społecznym etc. etc., wychodzącego przeszło lat dwa w **N. Piekarach**, a obecnie w **Bytomiu**, na Górnym Śląsku, — wyszła z druku broszurka z dwóch arkuszy,

„O Nieomylności Papieża".

Napisał ją znany tłomacz dzieła, p. t. „Spowiednik Dzieci i Młodzieży," księdza Cross'a — Ksiądz Kanonik Dziekan i Proboszcz M. N.

Cena broszurki 15 fen. — Handlującym odstępuje się odpowiedni rabat.

Wydawnictwo „Gwiazdy" w Bytomiu, G.-Śl., Ulica Gliwicka Nr. 13.

W Redakcyi **„Gwiazdy Piekarskiej"** znajdują się do nabycia między innemi książkami, także i **„Cuda Boże w Świętych Duszach Czyśćowych," i „Cuda Boże w Przenajświętszym Sakramencie." Wydanie Warszawskie.**

Do Drukarni „Gwiazdy" potrzebny jest **uczeń.** Gliwicka ul. Nr. 13.

Uczeń

mający chęć wyuczenia się dobrze krawiectwa znajdzie natychmiast miejsce u p. **Krzyszkowica.** majstra krawieckiego w Gliwicach, ulica Raciborska Nr. 17.

Wielu dobrych

robotników cegły

(Ziegelstreicher)

znajdzie natychmiastowe stałe zatrudnienie, u niżej podpisanego, przy wynagrodzeniu 5 marek od tysiąca.

Friedenshütte **Th. Raschik.**
p. Morgenroth.

Obecnie przybyły do Redakcyi „Gwiazdy" — i tamże są do nabycia warszawskie wydania:

„Bolesna Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa podług rozmyślań Anny Katarzyny Emmerich" — oraz Prospekta, wraz z Zeszytami wyszłego świeżo dzieła, pod tytułem: **„Piękności Kościoła katolickiego,** przedstawione w zewnętrznych uroczystościach, obrzędach i zwyczajach", które na żądanie rozsyłane być mogą zamiejscowym Czytelnikom. Miejscowi sami obejrzeć mogą i nabywać na miejscu. W Bytomiu G.-Sz. ulica Gliwicka Nr. 13.

Młody trzeźwy człowiek,

mówiący po polsku i niemiecku, znajdzie natychmiast miejsce do korespondencyi i kupieckiego prowadzenia książek. Tylko fachowo-wykształceni mogą się zgłosić do

Friedenshütte, **Th. Raschik.**
p. Morgenroth.

Redaktor odp. St. Czerniejewski, ulica Gliwicka Nr. 13, dom p. Klugiusa. — Nakład i druk Stanisława Czerniejewskiego w Bytomiu.

Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku!